

# PISMIENNICTWO

## KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

---

*Bracia Władysław Jagiełły Olgierdowicza, króla polskiego, Wielkiego księcia Litwy. Jako dalszy ciąg „Synów Gedymina” z tablicami genealogicznymi, przez Kazimierza Stadnickiego. We Lwowie. Nakładem Aleksandra Vogla. 1867. w 8-ce Str. VIII i 416.*

Dzieje literatury naszej bardzo poważne, bardzo znakomite kiedyś stanowisko naznacza dla wszystkich historycznych badań Kazimierza Stadnickiego. Napozór są to badania skromne, więcej mające związku z genealogją, z rodowodami różnych książąt dynastji litewskiej, niż z właściwą historją. Zdaje się to zapowiadać i sam tytuł: *Synowie Gedymina*, bo czémże takie dzieło być ma, jeżeli nie prostém sprawdzeniem kronik, które rozmaicie podają liczbę synów Gedyminowych i rozmaite znowu rodziny książąt litewskich z tych synów prowadzą? Przekonać się, o ile na to pozwalają świadectwa kronik, ilu było tych synów, jakie mieli stosunki rodzinne po kądzieli, jakie ich było następnie potomstwo, i jak długo trwało, to a nie co innego, zapowiada tytuł. Rzecz i to byłaby sama z siebie zajmująca, ciekawa, dla historyi ważna, dobra, sprawdzona genealogia Gedyminowskiej rodziny, oczyszczona z różnych bałamuctw latopisowych, krytycznie objaśniona. Autorowi należałoby się wdzięczność i za tę samę pracę genealogiczną, która objaśniałaby razem i stosunki drobnych państw litewskich.

Tymczasem rzadkim w literaturze wyjątkiem, tytuł daleko mniej obiecuje, niż tego spodziewać się mieliśmy prawo. Wielka historia tu jest, nie sam rodowód jednej panującej rodziny. Od bogactwa wypadków aż się przelewa z książki Stadnickiego. Żadnych gadanin, ale treści pełno, treści rozmaitej, pełnej najwyższego historycznego interesu. Bo autor nie tylko rodowody sprawdza, ale i życiorysy książąt pisze. Życiorysy książąt w owym czasie, kiedy światło

historyi nie tak jeszcze mocno błyszczało w śród Litwy. Są to więc dzieje same Litwy, w pojedynczych monografiach ujęte, są to ustępy rozstrzelone, rozdziały jednego wielkiego obrazu. Autor wyczerpuje przedmiot. Jest przedewszystkiem krytycznym pisarzem. Dla tego w *Synach Gedymina* mozaika najprzecudniejsza. O czém tu nie ma? Czego tu autor nie dotknął? Czego nie starał się objaśnić? Widzimy w *Synach Gedymina* naprzód wyjaśnione stosunki w ogóle Polski do Litwy i Litwy do ziem słowiańskich, które zajęła po Waregach, od wschodu i południa; widzimy dalej stosunki po szczególe zebrane, drobniejszych całości do wielkich organizmów politycznych, jak np. stosunki Polski do Rusi, (przypominamy, że Rusią głównie się nazywała ziemia Czerwieńskich grodów): stosunki Polski do księstw na Wołyniu i Podolu, i znowu stosunki Litwy do księstw tych, które długo jeszcze zachowały swojej niepodległości postać. Wtenczas to wszystko jeszcze były stosunki międzynarodowe ziem, plemion i państw. Autor o wszystko potrafił, o co tylko na drodze zawadził, o historią cywilizacyi, o dzieje kościoła i jego obrządków, o kolonizacye na stepach to jest na Podolu, o historię północnych Rzeczy pospolitych Nowogrodu i Pskowa, o sprawy krzyżaków z Prus i z Inflant, o ile miały związku z historią Polski i Litwy. Wyjaśniał i stosunek Polski do Węgier za panowania Ludwika: jednem słowem opracowywał wewnętrzne i zewnętrzne dzieje w ustępach. Nim się złożyła cała ta konfederacya Polski, śledził autor pilnie życie tych historycznych jój odłamów, wtedy jeszcze samodzielnych, za chwilę już tylko prowincjonalnych. Historia w *Synach Gedymina* płynęła wielkiem, swobodnem korytem.

Mamy dwa tomy *Synów Gedymina*. Tom pierwszy wyszedł jeszcze w roku 1849, drugi w 1855 we Lwowie. Krytyka naukowo nie oceniła dotąd tego dzieła, jak na to ze wszech miar zasługiwało, nie sprawdziła wywodów i poglądów, nie powiedziała w czém autor rozjaśnił w istocie przeszłość, w czém pogrądził. Jak nie pisano o tém dziele, tak i mało korzystano z niego. Ale taki u nas bywa los zwykle dzieł znakomitych. Nie mamy dosyć ludzi, którzyby umieli chodzić około badania dziejów. Wszystkich rozumiejących rzecz na palcachby wyliczyć można. Dla tego pospolicie biorą się u nas do pracy naukowej ludzie, albo nie przysposobieni do niej należycie, albo ci, dla których nauka jest zabawką i ztąd to pochodzi, że glucho o dziele Stadnickiego, że zasług jego nie oceniono w literaturze.

Pierwszy tom zawiera rzecz o Monwidzie, Narymuncie, Jawnucie i Koryacie. Drugi cały wyłącznie poświęcony Lubartowi. O Monwidzie mało co było mówić. Pod Narymuntem autor dotyka dziejów północnej Rzeczypospolitej Nowogrodu. Żałujemy jednak, że nie napisał w całości historyi i książąt Rożyńskich, którzy od Narymunta pochodzą i że ledwie tylko napomknął o nich. Wprawdzie książęta Rożyńscy nie zajmowali wielkiego miejsca w historyi; najslawniejszą pomiędzy innemi postacią był Roman, hetman wojsk Dymitra, drugiego samozwańca na Moskwie. Ale autora celem było

sprawdzić podania genealogiczne o tyle, o ile stosunków majestacyjnych dotyczą. Rożyńscy zaś bardzo prędko zubożeli na swojej dzielnicy, podupadli i zeszlizli w grono szlachty. Pretensyi dynastycznych nigdy nie pokazywali. Więcej się już pod tym względem odznaczają potomkowie Jawnuty, który i ztąd obchodzi wielką historią, że był czas jakiś panującym wielkim księciem na Litwie przed Olgierdem. Od Jawnuty poszli Zasławscy, Żesławscy Iżesławscy, na Białej Rusi i więcej od Rożyńskich świecili majestatem, lecz wygaśli także bardzo prędko. I Koryjatowicze, rodzina kolonizująca Podole, wygaśli prędko. Dopiero z Koryatem, z Lubartem wkroczył Stadnicki na pole wielkiej historii i przedmiot, jak na owych godach Piasta, cudownie się w jego rękach rozmnożył.

Od roku 1853 nastąpiła 14 letnia przerwa w wydawaniu *Synów Gedymina*. Tłumaczył się Stadnicki „brakiem po części dostatecznego i po części krytycznie obrobionego materyału”. Sama pierwsza wymówka objaśnia położenie rzeczy, bo gdyby materyał był, obrobiłby go sam autor krytycznie, co przecież jego zadaniem i główną było dotąd zasługą. Autor napomyka tutaj o wydaniach krytycznych, które rzeczywiście wielką są pomocą w badaniach, kiedy nie krytyczne mylić mogą i spychać na bezdroża. Ale w ciągu ostatnich lat dziesięciu, wydano wiele, powiada autor, znamienitych źródeł historycznych. Mianowicie co do *Synów Gedymina* wyszły na jaw, „zasoby bogate, które tylko wymagały lustrowania i uszykowania.”

Autor opuścił więc *Synów Gedyminowych* i poświęcił ich czasowo dla synów Olgierda, to jest już dla Gedymina wnuków. Następowali właśnie po pięciu starszych dwaj wielcy synowie Gedymina: Olgierd i Kiejstut. Autor jak na ten raz, zajął się potomstwem Olgierda i owocem pięknej pracy jego mamy nowe dzieło pod tytułem: *Bracia Władysława Jagielly Olgierdowicza*. Dopiero po napisaniu i wydaniu tego dzieła, autor jak się dowiadujemy z przedmowy, zajmie się żywotami Olgierda i Kiejstuta. Tak zmieni się nieco porządek *Synów Gedymina*. Części późniejsze dzieła już mamy wypracowane, części poprzednie teraz opracowane będą. Dla tego i *Bracia Władysława Jagielly* nie stanowią tomu trzeciego, w którym wyjdą badania o Kiejstucie i Olgierdzie, ale stanowią osobne dzieło, które w dalszym ciągu stanowić mogą, tom czwarty, może piąty.

Wśród Olgierdowiczów opuścił Stadnicki samego Władysława Jagiellę, bo „nie miał nigdy zamiaru wciągnąć w zakres pracy swojej dzieje szczepu królewskiego”. Pojmujemy to. Naprzód bowiem, dzieje szczepu królewskiego nie potrzebują żadnych genealogicznych sprawdzeń; a powtóre, dzieje tego szczepu, to dzieje razem Korony i Litwy, konfederacyi polskiej, przedmiot nieco rozleglejszych rozmiarów. Autor zaś nie chciał pisać historii Polski, tylko składać dzieje synów Gedymina. Jednakże w żywotach Olgierda i Kiejstuta autor wstąpi na tę rozleglejszą drogę, opowie dzieje Litwy; bo czemuż było panowanie Olgierda i dzieje rządów Kiejstuta na Żmudzi, jeżeli nie dziejami Litwy? Ten trud przyjął na siebie. Aczkolwiek



wielki i szerokich także rozmiarów, zawsze znacznie jest mniejszym od dziejów szczepu królewskiego. W dziejach Olgierda przyjdzie sprawdzić wiele faktów, ułożyć chronologiją wypadków, przyjdzie pisać o stosunkach książąt podrzędnych do wielkiego: przedmiot więc ten należeć jeszcze może wybornie do *Synów Gedymina*. Autor tłumaczy się brakiem sił do wydolania wielkiemu przedmiotowi. Nie chce historyi pisać, tylko genealogią. Celem jego zbierać i szykować materiały, a przytem ukazać linie poboczne panującego rodu, te linie, które dotąd po największej części stały w ukryciu. Przy sprawdzaniach dopiero faktów, pokazało się, że książęta tych pobocznych linii wielce ważnemi byli czynnikami w historyi, i że, skutkiem tego, poniewieranie ich ścieśniało horyzont, odejmowało wiele światła w historyi. Autor więc, jak owi benedyktyni średniowieczni, karczował lasy na pola, usuwał fałsze i urojenia wiekowe, opowiadał jak zaczął się przeprowadzać ten proces chemiczny, który z tyłu rozmaitych żywiołów stwarzał jednolite państwo Jagiellów, odsłaniał widnokrąg. Autorowi być może, sam to mówi, sił nie starczy na opowiadanie dziejów, na mozaikę szajnochowską; ale niepotrzebnie za to poniża się, a raczej chciał się dobrowolnie poniżyć tém wyznaniem, bo obok opowiadania, krytyka faktów znakomitym jest dowodem historycznych zdolności. W nauce naszej podobno nie nastąpił jeszcze czas na opowiadanie, kiedy krytyka dostatecznie jeszcze nie sprawdziła faktów. Dla tego, do dziś dnia więcej przynoszą nauce przysługi krytyczne badania, niż wszelkie malownicze opowiadania historyi. Po wsze wieki i czasy dzieliły się zdolności historyczne, bo nie każdy potrafi jedno i drugie. W opowiadających dzieje, zawsze jest przewaga poetycznej siły, twórczości; w krytykach, przewaga zimnego rozumu. Sam Szajnocha pomimo blasku swego stylu i pięknych zdolności epicznych (bo epopeją jest historya), grzeszył nieraz fałszywym kolorytem, nie rzeczywistém pojmowaniem dziejów. Upiększał, wyrównywał, zaludniał, że tak powiemy, historyę. Przeciw jego talentowi poetycznemu stawić można zarzut, że bujał zbyt, że siła krytyczna rozumu nie trzymała go dosyć na wodzy. W Stadnickim może nie znać zdolności poetycznej do obrazowania dziejów, ale jest zmysł krytyczny, który mu starczy za wiele.

Dotknijmy jeszcze jednego tłumaczenia się autora, żeby zakończyć już raz szereg uwag ogólnych. Pan Stadnicki nie przeczy, że oprócz korzyści wyższych ma na celu wypracować „dokładny, na dokumentach oparty i dotąd nie istniejący rodowód książąt, stanowiących uboczne linije” rodziny Gedyminowiczów. Tłumaczy się dla tego, ażeby mu ludzie za złe nie wzięli i téj samej genealogicznej pracy. Popiera się przykładem „pierwszorzędných uczonych w Niemczech, Francyi, Anglii, którzy całe życie poświęcają wysłedzeniu rodowodów faraonów, królów Assyrii, Persyi i Medyi.” Mówi, że nawet pojedyncze domy przekazały w monumentalnych dziełach pamięć o przodkach swoich; mówi, że „istnieją jak najdokładniejsze rodowody rozdrobniałych, a dawno wygasłych książąt Piastów szlążkich”

i zapytuje się „dlaczegożby jedynie ród Olgerda miał w tém stanowić wyjątek?” Tłumaczenia się tego nie rozumiemy: czy potrzebne? Wszakże ludzie naukowci ocenić potrafią dokładnie wartość każdej pracy genealogicznej, która im za materiał posłuży, o nienaukowych zdanie nie ma się co pytać, jak nie ma co przekonywać ludzi, że słońce świeci. Nareszcie nie same tutaj, w dziele Stadnickiego, genealogiczne wywody, ale świat żywy, świat historyczny!

Stadnicki według starszeństwa przechodzi synów Olgerda. Bohatér Litwy żenił się dwa razy, na co pierwszy zwrócił uwagę Strykowski, którego baczności ani Długosz, ani Kromer zawsze o jednej żonie mówiący, omylić nie mogli. Pierwsza żona Olgerda była księżniczką witebską, druga zaś, matka Jagiełły, twerską. Historią wszystkich jedynastu synów Olgerdowych, z pierwszej żony pięciu, z drugiej sześciu, mamy w obecném dziele Stadnickiego: *Bracia Władysława Jagiełły*.

Najstarszym podobno był Wingold, na chrzcie zwany Andrzejem, książę na Połocku, namiestnik wolnego grodu Pskowa. Nieprzyjaciel wielkiego księcia Jagiełły, dumny z tego, że starszy, wiązał się wciąż z nieprzyjaciółmi Litwy, a najwięcej z krzyżakami w Inflantach. Walczył na Kulikowskiém polu pod znamionami Dymitra Dońskiego. Litwin krwią, Rusiu wiarą i przywiązaniem, chciał utrzymać niezawisłość Połocka, kiedy przeciwnie Jagiełło chciał na Połocku osadzić innego brata Skirgiełłę, który lepiej przestrzegał jednności państwa litewskiego. Ale samochcąc rozbroił się Wingold, bo mogąc korzystać z okoliczności i z przyznania ludu naraził się mu, kiedy szukał przyjaźni z Krzyżakami, którym zapisał się w lenność. Wspólnie z niemi wojował Litwę i podnosił bunt w tym czasie, kiedy Jagiełło jeździł na koronację do Krakowa. Palił i łupił, chciał króla wypędzić i sam zająć jego stanowisko w Litwie. Schwytany w niewolę, przesiedywał długo w Nowém mieście Korezynie, aż uwolniony w końcu udał się do Pskowa, i wszedł w służbę Rzeczypospolitej; poległ w r. 1399 nad Workszą w boju z Edygą, i słusznie mówi Stadnicki, że rok ten był najpiękniejszym w życiu Wingolta Andrzeja. Z trzech synów jego, jeden tylko Iwan odżył w potomstwie i miał syna Alexandra, który czas jakiś był także księciem na Pskowie, nim ustąpił przed posadzonym tam z ramienia wielkiego księcia Wasila, księciem Alexandrem Czartoryskim. Za ojcem Andrzejem cała ta linja najstarsza książąt Litwy schodzi prędko z pola i nie stawi przeszkód nowemu życiu. Mają od Andrzeja pochodzić kniaziowie Łukomscy, ale Stadnicki pokazuje, że nie ma na to żadnych dowodów.

Drugim z kolei Olgerdowiczem jest Korybut Dymitr, książę na Brańsku i Nowogrodzie siewierskim. I ten dzieląc brata Andrzeja politykę, bił się z Tatarami na polu Kulikowskiém, ale potem zerwał z nim i był wiernym królowi Jagielle, z czego nawet naraził się na gniew Kiejstuta. Wierności dochował nawet wtenczas Jagielle, kiedy brat wstąpił na tron polski, przez co znowu obraził Witolda. Gdy na końcu zaświetniała znakomicie ta gwiazda Witolda, padł



Korybut ofiarą, utracił razem i księstwo i wolność i dzielnicę jego w zamian za Wołyń oddaną była Fiedorowi Lubartowiczowi. Synowie Korybuta zostali więc wygnańcami, bo podejrzliwa polityka Witolda nie dopuściła sierot nawet do Brańska „aby w rodzie jego, robi tę słuszną uwagę Stadnicki, nie zapuścił się korzeń dziedzicznych udzielnych książąt.” Jedynie tych sierot dziedzictwem zostało się imię ojcowskie: Korybut, które wkrótce na przydomek rodzinny zmienione, świadczyło tylko o ich rodowitości, o ich pokrewieństwie z linią królewską.

Linja ta posiadała jednego bohatera, znakomitą postać historyczną Zygmunta Korybuta, czyli raczej Korybutowicza, króla czeskiego.

Skreśleniem dziejów tego Zygmunta, autor położył piękną zasługę względem nauki. Prawda, że i dawniej jeszcze budził Zygmunta uwagę, ale dowodem, jak żywot jego mało był znany, niechaj i to wystarczy, że Szlecer jeszcze płatał go z innym Zygmuntem Kiejstutowiczem. Szlecer, nienawistny wróg Polski, był długo wielką powagą. Pelel opracował pod koniec wieku XVIII żywot Zygmunta, potem Palacki w swojej historii Czech wprowadził litewskiego księcia w całym majestacie do historii czeskiej, a przynajmniej ułożył odnoszące się do niego fakta w chronologiczny porządek. Czesi więcej, niż Polacy, zajmowali się Zygmuntem i to rzecz naturalna: więcej książę słynie w dziejach czeskich, jak w litewskich i polskich. W naszych czasach przed niewielką laty Chłędowski powtórzył Pelela i Palackiego. Dopiero przecież życiorys Zygmunta, który teraz Stadnicki skreślił, wyczerpuje przedmiot do dna, jest ostatniem słowem nauki. Korzystaliśmy z niego w naszym artykule o Zygmuncie w *Encyklopedyi Powszechnej*; to co tam napomknięte, w dziele Stadnickiego jest szeroko i w zajmujący sposób wyłożone. Śliczny jest ten ustęp, w którym i sprawy husyckie polskie i Żyszki urok, jaki ciiskał i stanowisko kościoła i polityka Witolda, kolejno, w prawdziwem świetle występują przed nami. Zygmunta Korybuta dwa razy był w Czechach. Raz, jako namiestnik obranego króla Witolda, za jego więc poręką, drugi raz jako król Czech, biorący koronę na własną odpowiedzialność, wbrew Jagielle i Witoldowi, wbrew kościołowi. Naczelnik stronnictwa umiarkowanych (konserwatystów, jakby dzisiaj powiedziano) podnosił książę chorągiew przeciw rozbujającej zwawości, jakiej naczelnikiem był Żyszka. To dziwna jednak, że tak wielki urok ciiskał książę na Żyszkę, który chociaż lew, poddawał się zawsze pod łagodne jarzmo baranka. Co sprawiało cud ten? Oto, nadzieja lepszey przyszłości, oto wysoko pod owe czasy rozbudzone uczucie współplemienności Czech do Polski. Żyszka, o ile był namiętnym Czechem, o tyle i dobrym Polakiem. Służył Koronie w wojnach z Krzyżakami, mięknął też z całą dumą swoją i ogniem na widok Jagiellonów. Tymczasem polityka, zarówno Władysława jak i Witolda, nie była tyle serdeczna dla Czech; Jagielle przeszkadzało do stanowczego wmięszania się w sprawy husyckie, skłócenie się Czech z ko-

ściołem, dla Witolda zaś zaburzenia czeskie były tylko dywersją, żeby cesarza Zygmunta od Krzyżaków oderwać i Żmudź przez to odzyskać dla Litwy. Zygmunt Korybut przeżył wszystkie swoje nadzieje; używał go Witold wyraźnie za narzędzie widoków swoich, potem niepotrzebnego już więcej, porzucił. Szukał Zygmunt w Polsce schronienia, chleba, zajęcia. Nie umiano i nie chciano stosownie go użyć, człowieka niepospolitą zdolności i charakteru. Rzucił się potem namiętnie w wir walki pomiędzy Świdrygiellem a Zygmuntem Kiejstutowiczem. Wyraźnie więc stanął przeciw Polsce, jak gdyby przez zemstę za te bolesne zawody, których doznał w życiu. W ostatniej chwili przejrzał, że bronił sprawy niedobrej. Bitwa była pod Wilkomirzem nad rzeką Świętą. Książę ranami okryty leżał na pobojowisku, dostał się w niewolę koronnych: kiedy ci zapytali go czemu ucieczką nie ocalił życia, książę odrzekł: „u was wyrosłem, u was się wychowałem, mleko wasze ssalem, przenoszę więc cześć nad życie.” Słowa szczytne, zwłaszcza że z ust pokonanego nieprzyjaciela. W Zygmuncie Korybutowiczu płomieniał się duch cywilizacji, pierwszy owoc ślubu Jagielly z Jadwigą.

Dwaj bracia Zygmunta Korybuta umarli, nie zostawiając potomków męzkich. Zeszła więc prędko i ta linia książąt z widowni historycznej, ustępując miejsca królewskiej linii Jagiellonów.

Trzecim Olgierdowiczem był Dymitr, książę na Trubczewsku, Dymitr to już drugi z braci, bo i Korybut był również Dymitrem, Tego zaś, trzeciego Dymitra znamy tylko chrzestne imię, pogańskiego nie znamy. Był starszym od Dymitra Korybuta. Trubczewskie księstwo leżało za Dnieprem. Gród i stolica nad Desną. Trubczewsk odszedł dopiero za Władysława IV-go, skutkiem rozgraniczenia po wojnie smoleńskiej. Książę Dymitr jest zupełnie w dziejach nieznaną postacią. O potomstwie jego nic nie wiemy, nawet o najbliższym.

Czwartym Olgierdowiczem jest Włodzimierz, książę udzielny na Kijowie. Pogańskie jego imię także nieznanne. Wypędzony przez Witolda, który chciał Skirgiellę ustępującego mu z rządów Litwy osadzić na Kijowie. Ojciec to książąt krwi panujących Słuckich i Kopylskich Olelkowiczów, tudzież Bielskich. Wszyscy nieco dłużej ród swój prowadzili od innych drobnych książąt rodziny.

Od syna Włodzimierzowego Alexandra, zdrobniale nazywanego w narzeczu ludu Olelkiem, pochodzi nazwisko książąt Olelkowiczów. Wygnany do Kopyla upominał się o Kijów u Kazimierza Jagiellończyka i w istocie za jego pozwoleniem czas jakiś panował na Kijowie. Stadnicki dzieje Olelka połączył z dziejami kościoła słowiańskiego, bo książę obejmował rządy w Kijowie w tej dobie, w której kardynał i legat Izydor powracał z soboru Florenckiego. Olelkowicz, Siemion, Szymon, rządził także w Kijowie; z Gastoldówną żonaty pierwszy płał krew panującą z krwią panów Litwy. Dlatego wśród zajęć z Kazimierzem Jagiellończykiem, który w Polsce bawił, Siemion bywał i kandydatem Litwy na tron wielko-książęcy jako najbliższy



krówny panującej rodziny, mającej niejako do zajęcia spadku prawo, naczelnik potężnego stronnictwa, które myślało, jeżeli nie zerwać zupełnie, to przynajmniej osłabić sojusz Korony z księstwem. Nie napierał się tronu Siemion; więcej sprawę jego popierali dumni panowie, którzy go mieli za swego. Po śmierci dopiero Siemiona księstwo kijowskie zamienione zostało na województwo dla jednego z Gastoldów. Brat Siemiona Michał, ostatni książę z litowskiej krwi na Nowogrodzie Wielkim, nie otrzymał już dzielnicy kijowskiej, gniewał się na dynastję królewską. A że gniew jest złym doradcą, płatał się do spisku stryjecznej linii kniaziów Bielskich i głową swoją za to przypłacił. Książęta Olelkowicze Słucey smutnie tedy kończyli. Ta linja, która dłużej przeżyła, szukała dla siebie związków rodzinnych już we krwi panów, jak Radziwiłłów, Ostrogskich, Tęczyńskich. Rodzina spadła z wysokości majestatycznych w grono panów, wprawdzie najdostojniejszych na Litwie. Litwini zawsze jednak pamiętali, że Słuckich kniaziów krew jest panująca i dlatego uszanowali ją tćm, że zaprosili kniaziów do rady wielko-książęcej, to jest do senatu swojego. Zasiadali panowie w radzie z powodu krzesel, które zajmowali, biskupich, wojewodzińskich, kasztelańskich. Dla jednych tylko Słuckich Olelkowiczów był z tćj zasady wyjątek: ci siedzieli zawsze w radzie, jako Olelkowicze, na mocy własnego książęcego prawa. Nie przyjmowali dla tego żadnych urzędów i godności Litwy, bo dla nich byłoby takie stanowisko za niskie. Panowali ciągle na Słucku i Kopylu, jakby w udzielnych księstwach i przywilejach, które nadawali, dla rozmaitych miast i osób, zakładów lub instytucji, mają wszystkie cechy majestatyczne. Królowie pozwalali książętom w taki majestat się bawić. Na tćj zasadzie i po sejmie lubelskim Zygmunta Augusta w ciągu jednego i drugiego bezkrólewia dopominali się książęta Słucey miejsca i w senacie Rzeczypospolitej. Lecz to już być nie mogło. W Litwie dynastycznćj na prawa ich miano wzgląd jakiś, ale prawa te przepadły w Rzeczypospolitej. Historia Słuckich książąt kończy się coraz smutniej. Ostatni ich potomkowie wymarli bezdzietni i po wszystkich została jedynaczka pani dóbr ogromnych, najświetniejsza partya, na Litwie. Dla tego dziecko jeszcze, Radziwiłłowie przez ugodę z Chodkiewiczami zaręczyli, księżniczkę Zofiją, jednemu ze swoich. Chodkiewiczowie z powodu pokrewieństwa po kądzieli byli opiekunami sieroty. Opisały się obiedwie strony rozmaitemi dokumentami, zastrzeżeniami, zobowiązaniami. Potćm zaczęły się waśnić i przyszło nawet z tego powodu do strasznej wojny domowej na Litwie o rękę księżniczki Słuckiej, a raczćj o spadek po nićj. Przedmiot to dramatyczny; nieraz dawał pisarzom naszym treść do powieści. Panna Osipowska, Kraszewski na tćj kanwie budowali. Ale, pomimo tego, przedmiotu nie zużytkowano i rzeczywisty talent może z niego coś jeszcze stworzyć.

Bielscy kniaziowie pochodzili od Iwana Włodzimierzowicza brata Olelka. Była to rodzina nie tylo szlachetna, co Olelkowiczów Słuckich. Zazdrością, nienawiścią nacechowane są dzieje tćj rodzi-



ny. Ciągłe niecili bunt przeciw dynastyi królewskiej i knuli zdrady. Gliński szedł za niemi, Gliński tylko naśladował, kończył szereg, zbuntowanych panów. Bielscy Glińskiemu wzór dawali, do zuchwalstwa go ośmielali. Zdolności kniaziów były małe, ale pycha ich wielka: nie mieli najmniejszego zrozumienia spraw Litwy, najmniejszego pojęcia o tém, co wyrobiły okoliczności. Byli Bielscy jakby gałązką suchą, która już nie ciągnęła soków z ojczystego drzewa. Zmarnieli téż i ostatni ich potomkowie: klócili się listownie z Zygmuntem Augustem; nazywali go przywłaszczycielem tronu litewskiego, urągali mu i wszystkim Litwie. Chodkiewiczów traktowali jako swoje sługi.

Konstanty Olgierdowicz był piątym synem. Na Wasilu, synu jego, ród ten się zakończył.

Na Konstantynie kończy się téż szereg przyrodnich braci Jagielly.

Szereg braci rodzonych z jednej matki otwiera Wigand, Teodor Alexander, książę na Kiernowie, szósty Olgierdowicz. Wigand najulubieńszy brat króla, jeden tylko z nim razem, ochrzcił się w Krakowie i nazwany Alexandrem. Ożenił go król z Jadwigą córką księcia Władysława na Opolu, niegdyś Palatyna Węgier i namiestnika na Rusi. Musiał się usuwać z Polski ten Władysław, wróg rodziny Piastów i narodowości polskiej, chociaż sam z krwi Piastów pochodził. Był Niemcem i z serca i z wyobrażeń swoich. Lecz zamiast go pozbawiać dzielnic, które z łaski Ludwika Węgierskiego posiadał w Polsce, wołał szlachetny król Jagiełło, żeby dzielnice te niby prawem spadku przeszły po córce jedynaczce do Wiganda. Król nadto gotował bratu tron Litwy po Skirgielle. Wtóm nagle książę umarł w Wilnie bezpotomnym; mówiono długo, że go Witold sprzątnął trucizną, ażeby miejsce oczyścić dla siebie. Stadnicki od tego podejrzenia sprawiedliwie broni Witolda, w którego charakterze nie było napadać zdradą z nienacka. Szedł oko w oko Witold przeciw nieprzyjacielowi, łamał go, druzgotał, ale się przed nim nie poniżył. Wiganda wielka była szkoda dla Polski, bo jak powiada Długosz, porzucił książę zaraz po chrzcie dawne nawykłości; przybrał strój i mowę naszą, stał się szermierzem gorącym kościoła. Szlachetny, skromny, rozumny, zdolny, najdzielniejszym byłby polityki króla na Litwie rycerzem.

Siódmym bratem Jagielly jest Korygiełło, Wasil na chrzcie słowiańskim, Kazimierz w kościele łacińskim. Siedział na Mściślawiu, później bronił Wilna przeciw Krzyżakom i Witoldowi. Zginął przy szturmie zamku. Utrzymywano długo, że Korygiełłę schwyтали do niewoli Krzyżacy i że ścięli go na rozkaz mistrza. Są nawet powiastki, że go powiesili. Strykowski obwiniał znów o tę zbrodnię Witolda. Stadnicki zbija te bajeczne fakta, dowodząc, że Korygiełło poległ. Mają pochodzić od tego księcia Czarторыscy, tymczasem dzisiaj stanowczo źródła wykazują, że Korygiełło nie zostawił żadnego potomka.

Skirgiello, ósmy Olgierdowicz, jest wielce historyczną postacią, tyle niemal, co Zygmunt Korybut i opowiadaniom dziejów jego Stadnicki poświęca obszerniejszy ustęp. Był to książę, który cały swój

życie poświęcił Jagielle; zawsze z zaparciem się, zawsze z jednakową wiernością mu służył, czy to jako wielkorządca Litwy, czy jako książę trocki i połocki, pomocnik w rządach, pośrednik, swat, negocjator, wojownik. Wierny, gorliwy, uparty, ale nie tyle zdolny i do tego nieszcześliwy. Wbrew dotychczasowym faktom autor wystawia Skirgiełłę za wyznawcę kościoła słowiańskiego. Z tém wszystkiem, prawa ręka króla we wszystkich zamysłach i nadziejach odbywał Skirgiełło poselstwo do Krakowa o rękę Jadwigi; potem posadził go król na wielkorządztwie, na gubernatorstwie Litwy. Bardzo dobrze wyrozumował to Stadnicki, że Skirgiełło nie był mianowany Wielkim księciem, takim samym, jak później Witold, ale prostym namiestnikiem królewskim. Dostojeństwo Wielkiego księcia czekało dopiero na Wigandę. Lecz gdy Wigand umarł, zawojował je sobie Witold. Na wielkorządztwie dzielnie się spisywał Skirgiełło. Mimo to, brat zażądał od niego ofiary, poświęcenia się, gdy widoki polityczne tego wymagały i wtedy Skirgiełło ustąpił dobrowolnie władzy Witoldowi. Obiecał za to osadzić Witolda Skirgiełłę na Kijowie, ku czemu trzeba było wypędzić Włodzimierza Olgierdowicza. Stadnicki ustanawia rok tej wyprawy na Kijów, dotąd nieznaną, bardzo trafnie. Panowanie Świdrygiełły na Kijowie nie długo trwało. Książę umarł bezdzietnie.

Ligwen, na chrzcie Siemion, był dziewiątym Olgierdowiczem. Najprzód namiestnik Nowogrodu, ślubował w imieniu Rzeczypospolitej wierność i wszelką pomoc Koronie po ślubie Władysława Jagiełły. Nie umiała z tego Litwa wyciągnąć należytej korzyści. Zrażony tém książę powrócił do ojczyzny i zapisał się na wierność Witoldowi. Otrzymał jako dzielnicę księstwo Mściśławskie i ożenił się z siostrą Wielkiego księcia Wasila, zięcią Olgierdowego. Wrócił potem raz jeszcze do Nowogrodu i nowy spotkał go zawód. Król i Witold opuścili zupełnie Nowogród, w którym podnosił się przez to sto razy wyższy wpływ Wasila. Jeden z najdzielniejszych wodzów Wigtolda, szeroko zasłynął na północy zwycięstwami swojemi. Mógł się doskonale przydać, ale był zaniedbanym. Od Lingwenisa poszła druga linja, dłużej nieco żyjąca, książąt krwi panującej, jak Słuccy i Bielscy. Była to linja książąt Mściśławskich. Jerzego, syna Lingwenisa, był jeszcze żywot bardzo burzliwy. Upływał w buntach lub w udawaniu niepodległego panowania w Nowogrodzie. Ale już dzieci jego bawią się tak samo w majestat mściśławski, jak Olelkowicze w Słucku. Graniczyły obiedwie te linie książęce z sobą i nawet spokrewniały się bliższymi jeszcze stosunkami, jak np. małżeństwem; równy do równego ciągnął. Mściśławscy nie doszli jednakże nigdy do popularnego stanowiska Słuckich na Litwie, którzy byli wciąż pretendentami do osobnej korony litewskiej. Mamy wiele w druku nadanych przez książąt Mściśławskich przywilejów, które świadczą o tym już żywocie udzielnym, majestatycznym. Była i trzecia linja książąt krwi panującej w okolicy: Zasławscy Jawnutowicze. Ta rodzina książęca spłynęła w jedność z Mściśławskimi; ostatni książę z linii Siemiona Lingwenisa, który umarł pod



koniec XV wieku, córkę jedynaczkę wydał za mąż za Michała potomka Jawnuty na Zaslaviu, który skutkiem tego, porzuciwszy mniéj widać dostojny tytuł Zaslawskich, przybrał nazwisko Mścisławskiego i prowadził drugą linią książąt Mścisławskich, już nie potomków Lingwenisa, ale Jawnuty. Nie kończy Stadnicki historii téj drugiej linii, bo już ją raz odpowiedział dawniej pod Jawnutą w *Synach Gedymina*; prawda, że jeszcze dosyć bałamutnie, bo nie było pod ręką tych źródeł, z jakich dziś czerpać można. Dodamy, że z téj drugiej linii Mścisławskich, jeden książę przeszedł do wielkiego księcia Moskiewskiego, i że tam zajął znakomite u dworu i w państwie stanowisko.

Dziesiąty Olgierdowicz jest Minigajło, ale o nim prawie żadnego śladu w dziejach nie zostało.

Jedenastym jest Świdrygiełło, Bolesław, książę który bardzo wielką rolę odgrywał na Litwie i jest znakomitą historyczną postacią, nie dla zdolności jednak swoich, ale dla niezmiernie burzliwego charakteru. Katolikiem był. Z tém wszystkiém jak inni Olgierdowicze słowiańskiego obrządku, długi czas opierał się na Rusi. Niesforny względem króla, nawet względem Witolda, z którym że nie było co żartować, doznał tego na sobie. Wygnaniec z ojczyzny, kilka lat bawił na Węgrzech, o czém nawet potworzono legiendy, że niby na Wołochach trzodę pasał; poczem przeprosił króla i osiadł, jako książę udzielny na Podolu, czém zyskał dosyć piękne stanowisko. Niewiadomo dlaczego miał szczęście do ludzi. Dwie żądze pomszczenia się na królu i na Witoldzie, potem owładnienia wielkiego księstwa z prawem zupełnej niepodległości, były to górujące Świdrygiełły myśli; ale dla dopięcia tych celów, trzeba było mieć ogromne siły. Stadnicki powiada, że „była to osobistość w zarodzie niepospolita.” Temu stanowczo przeczymy. Świdrygiełło jedynie tylko w dziejach znaczył swoją ambicją i uporem. Wichryciel niezdolny, przerzucał się z ostateczności, jednej w drugą. Zacięty wróg korony, wszystkich środków używał, ażeby jęj dokuczyć. Ciągłe w stosunkach z krzyżackim zakonem, z wielkim księciem Wasilem, raz wraz wojny podszczywał na króla i na Witolda. Raz nawet w skutek buntu wypędzony długie lata w Moskwie bawił. Pierwszy stawiał opór Witoldowi, który go za to trzymał ośm lat w okowach. Zdawało się, że potem Świdrygiełło uspokoi się, jakoż rzeczywiście rachował na śmierć Witolda i wielkim księciem litewskim został. Wtenczas dopiero pokazał się w całym znaczeniu ten niepomamowany, awanturniczy charakter. Podnosił wysoko znaię Litwy, rozrywał jęj sojusz z Koroną, króla więził, wywoływał wojny, Krzyżaków burzył, wreszcie upadek swój przyspieszył. Świdrygiełło chciał, jak późniejsi za Kazimierza Jagiełłończyka książęta, jak Gliński za Zygmunta Starego, środek ciężkości Litwy przenieść z Wilna do Kijowa. Nie udało się to i obalony z tronu litewskiego, w upokorzeniu największém dokonał życia swojego na skromnej dzielnicy w Łucku. I wtedy nawet jeszcze dał powód do kłótni pomiędzy Polską a Litwą o własność Wołynia.

Oto pokrótce treść nowej książki p. Stadnickiego, która w niczem nie odbiegła od treści *Synów Giedymina*. Potrącone w niej najważniejsze żywotne sprawy historyi i pod tym względem nawet *Bracia Władysława Jagielly* większe mają jeszcze znaczenie w nauce, niż dawniejsze tomy, bo jakby umyślnie skupił w nich autor pomiędzy ważnemi, jeszcze ważniejsze sprawy. A raczej nie autor, tylko historia, bo synowie Olgierda na większym polu działali, a wiele lat później, nie tylko Polskę i Litwę, lecz zajmowali cały świat słowiański.

W książce pana Stadnickiego dużoby się znalazło miejsc, o któreby można było prowadzić spór naukowy. Nie zgodzilibyśmy się z nim, nie na jedno pojmowanie historycznego faktu, nie na jedno scharakteryzowanie osoby. Bronilibyśmy Korony w wielu zdarzeniach, w których autor udaje ją tylko za wielką dyplomatkę.

Autor pod jednym i drugim względem zbyt jest stanowczy. Przez Polskę działa cywilizacya, kościół zachodni, niekoniecznie jakieś wyrachowania polityczne, daleko sięgające, czysto samolubne. Uważaliśmy to nieraz i w *Synach Giedymina*, że autor mniej przypisuje samemu wyrobieniu się wypadków, logicznemu postępowi historyi, niż jakimś przypadkowym okolicznościom, prawie podstępowi, zabiegom, czyli jak się autor wyraża, poprostu krętym drogom. Nie tłumaczy się w podobny sposób wielkich wypadków, bo wielkie wypadki opierają się zawsze na mocnym gruncie, na daleko sięgających powodach. Według autora, gdyby nie tak przebiegła była Polska, w tym i drugim razie, nie stałoby się to lub owo, a jednakże w całej historii naszej, matematycznie tego dowieść można, najmniej było dyplomacyi, najwięcej otwartości dzieciinnę i powiemy nawet, prostoty. Potrzeba było aż tyrańskiego rządu Krzyżaków, żebyśmy pomyśleli o swoich brzegach Bałtyckiego morza.

W *Braciach Władysława Jagielly* spotykamy zupełnie takie same częstokroć ocenienia faktów, jak i w *Synach Giedymina*. Autor np. powiada, że w Kijowie nie ustanawiał Kazimierz Jagiellończyk województwa po usunięciu linii Olelków, bo Litwa chciała zamienić księstwo na swoją prowincyą na równi z innemi ziemiami Rusi. Powiada, że „Litwini nie przystaliby nigdy na taką, chociaż imienną assymilacyą, ze ziemiami polskimi” (str. 153). Dziwne przeoczenie w autorze, któremu doskonale są znajome wszystkie źródła teraz wydane o dziejach naddnieprskiej słowiańszczyzny. Toż tam na każdym kroku spotykać się możemy z województwami w bardzo różnych grodach Rusi Czerwonej, Wołynia i ziem nad Dźwiną położonych. Rozszerzyliśmy się o tém więcej w artykule naszym, drukowanym w *Encyklopedyi Powszechnej* pod tytułem: *Wojewodowie, Województwa*. Tytuł był to starodawny słowiański, wprowadzicie najpowszechniej używany w Polsce, z Polską też szedł po za granice ziem koronnych. Wojewodowie lwowscy, przemyscy byli jeszcze przed Kazimierzem Wielkim. Potem trafiają się luccy, brańscy i t. d. Zebrałiśmy wszystkie daty, odnoszące się do historyi wojewodów i przekonaliśmy się, że w wielu grodach Litwy i Rusi



rzządzili wojewodowie jeszcze w XIV, XV wieku. Zapewne wojewoda litewski nie ma jeszcze wówczas tego dostojnego znaczenia, co koronny; ależ i kraj cały do instytucji koronnych dopiero wyrabiać się musiał. Coby więc przeszkadzało temu, żeby Kijów po usunięciu książąt Olelków zyskał wojewodę! Nie temu nie przeszkadza sprawiedliwa uwaga Stadnickiego, że Marcin Gastold został namiestnikiem książęcym. Był namiestnikiem, ale z tytułem wojewody. Kijów był taką prowincją Litwy w owym czasie, jak Połock, Witebsk, Łuck, Włodzimierz. Nie miał udzielnosci większej od tych starożytnych grodów. Kijowianie gniewać się mogli na to, że król usuwa księcia dla wojewody, wszakże pochlebiali im to, że mają dostojnego pana z krwi panującej; za tym nie szło jednak żeby oni tu jaki głos mieli w sprawach politycznych Litwy. Owszem, usunięcie książąt do Słucka, doskonale się tłumaczy samą koniecznością. Książę postawiony w Kijowie na granicach stepu, bawiąc się w udzielnosc, za słabą był zaporą od krymskiej dziczy, która coraz częściej zaczęła nawiedzać Wołyn i Podole lub za niemi na zachód więcej położone kraje Rusi Czerwonej. Czego nie mógł zrobić książę słaby, to mógł z pewnością namiestnik wojewoda, który jako urzędnik królewski rozporządzać mógł w tych stronach siłami całej Litwy. Wróciwszy do tytułu wojewody, zwróćmy na to uwagę autora, że kniaziowie Dmitry Puciatycz i Jerzy Holszański, równie jak i panowie krwi nie książęcej Jurgi Michałowicz wnuk Montowta i Andrzej Niemirowicz, ciągle się nazywają kijowskimi wojewodami w końcu XV i na początku XVI wieku. W stu dokumentach tak ich wydrukowano, w stu dokumentach śledzić można rozciągłości ich wojewodzińskiej władzy. Autor tymczasem śmiało powiada, że „dopiero po unii województwo kijowskie weszło w życie” (str. 153). Żalujemy, że nie ma tu miejsca do szerszej o tym polemiki z autorem.

Albo np. ta niby owa polityczna gra Jagielly, która chciała zapewnić niepodległość Litwy po śmierci Witolda? Jakże tu wiele do polemiki z autorem.

Tak samo i wszystkie te autora rozumowania o tym, że Kazimierz Jagiellończyk zupełnie zerwał z Polską, że obejmował władzę na Litwie bez upoważnienia króla. Powtarzamy, nie tutaj dla obszerniejszej krytyki miejsce.

Ale zalety dzieła są zawsze ogromne. Każdego księcia dążenia, sposób myślenia, wiara, doskonale określone.

Polityka Witolda scharakteryzowana jasno w szczegółach. Dotąd uważaliśmy bohatera Litwy za męża, który górował nad ludźmi i okolicznościami, a co chciał, to umiał wykonać. Autor sprawiedliwie robi uwagę, że polityka to była nieraz wielka w zamysłach, lecz mała w wykonaniach, że zawodziła ludzi i sprawy. I może to o nim właściwie byłoby powiedzieć, że chodził krętymi drogami.

Wszyscy Jagiellonowie trzymali się jednej, wybitnej polityki, to jest utrzymać chcieli dzieło, jakiemu podwaliny położył ojciec rodziny. I mądry król Kazimierz radził Litwie, aby jako żaki w wojennej sztuce postarali się o posiłki od wyćwiczonych wojsk koron-

nych, nim sami zaczną wielką prowadzić politykę, w czem znowu na ziemi słowiańskie, podległe sobie, rachować nie mogą. Mądrość i szlachetność Zygmunta Augusta w kilku miejscach podniesiona.

Genealogiczne badania Stadnickiego jeszcze jedną wielką względem nauki mają zasługę: nie tylko dają nam poznać był książęcy, ale i społeczne stanowisko i prawa wielu możnych rodzin na Litwie, rodzin, które się potem książęcami poprzyozdabiały godnościami. Dotąd powszechnie sądzono, że wszyscy litewscy i ruscy książęta, po staremu kniaziowie, pochodzili od panujących rodzin, Gedymina i Ruryka. Rzeczywiście, cała arystokracja Wołynia, Podola i Litwy tak głośna w ostatnich dziejach Rzeczypospolitej, nosiła mitry w herbie i za przodków swoich liczyła rozmaitych książąt tak nazwanych dynastji litewskich, albo, jak nasi genealogowie podają, jedynowładzycę ruskiego Włodzimierza. Skutkiem wydania wielkiej liczby źródeł, prawda historyczna coraz mocniej na jaw wychodzi: znajdujemy kniaziów niezmiernie mnóstwo, rozmaitych nazwisk, majątków i stanowisk. Za wiele ich, żeby wszyscy razem mieli pochodzić od panujących dynastji. Najmniej kilkadziesiąt nazwisk odkryliśmy nowych kniaziów Sokolskich, Pryhabskich, Sieńskich, Tołoczyńskich, Nieświewskich i t. d. Czyż może być, żeby tak liczne potomstwo przekazały nam panujące rody? Rurykowicze do szczytu prawie wygaśli i to w czasach bardzo dawnych, przedgedyminowskich. Jakże mogły zejść na podrzędne stanowisko nie książąt krwi, ale tylko możnych panów, rody tych kniaziów dynastji litewskiej, kiedy jedna linia jej zasiadała nawet tron polski? Rozumiemy to, że polityka Witolda usuwała braci rodzonych króla na drugi plan, żeby z nich nie rozwinięły się czasem potężne rodziny, szukające dzielnicy i książęcej niepodległej władzy. Ale jak tu teraz przypuścić, żeby ta polityka mogła od razu stracić takie liczne i z tyłu linii potomstwo? Tym czasem znowu pokazuje się, że polityka Witolda i później Kazimierza Jagiellończyka upokarzała tylko Słuckich, Bielskich i Mściśławskich książąt. Wobec takich wypadków oddawna już stawiliśmy pewnik w nauce, że niekoniecznie wszyscy kniaziowie, o jakich czytamy w latopisach, w źródłach i we wspomnieniach, pochodzą od Gedymina i Ruryka, a dalej drugi pewnik, że książę na Rusi nie oznaczał tego, co w Polsce książę, męża dostojnej krwi, ale po prostu zamożnego obywatela, magnata, niby pana. Szlachcie w Koronie i książę na Rusi miał jakieś prawa, doznawał czci od współziomków swoich. Uważaliśmy dalej, że główną ojczyzną kniaziów jest ziemia Wołyńska, że tutaj prawie na każdej wiosce książę siedział i że z tych kniaziów utworzyła się jakby droga mleczna po niebie dawnych dziejów. Droga ta mleczna szła północą Wołynia, od Polesia, na południe aż po Ostrog i nad rzekami Słuczą i Horyniom, rozciągała się aż po Dniepr; dalej przechodziła Dniepr na północy Kijowa i tam znowu na Siewierszczyźnie mocno rażącym blaskiem świeciła. Dwie konstelacye gwiazd, dwie kupy kniaziów, na Wołyniu i na Siewierszczyźnie. Rodowód Siewierskich da się wyprowadzić od Ruryka: przeważali w tej stronie kniaziowie szalę Litwy i wielkiego księstwa Moskiew-



skiego, stanowili, że tak powiemy, ruchomą granicę, która według powodzeń wojennych, powiększała posiadłości jednego lub drugiego państwa. Ale rody kniaziów Wołyńskich nie mogą tak świetnego mieć początku. Przywłaszczyli sobie tytuły, bo żyli jak możni panowie, jak podupadli panujących rodów książęta. Na poparcie tych pewników, któreśmy stawili, zadziwiające przychodzą odkrycia. Już dawniej, rozprawiając o Lubarcie, Stadnicki wykazał, że potomstwo tego księcia bardzo było zbiędniałe i upadłe, i że wygasło prędko. Sanguszkowie zatem, nie mogą pochodzić od Lubarta Gedyminowicza. Wobec światła bijącego ze źródeł, Sanguszkowie zmienili rodowód i wywodzą się teraz od Lubarta Olgierdowicza. Ależ Lubarta Gedyminowicza nigdy nie było. W *Braciach Władysława Jagielly* Stadnicki wskazując, że ród Korybuta wygasł prędko, przekonał jak nie można dokładniej, że owi Korybutowie Zbarażscy, Wiśniowieccy, oraz mniej sławne ich linije, Poryccy i Woronieccy, żadnego związku z rodziną Korybutów nie mieli. Byłito najprawdopodobniej Mokosieje, których rodzina w swym czasie dostatnia i rozmnożona, potworzyła rody kniaziów, jak Wiśniowieckich, i rody szlacheckie, jak Bakowieckich lub Denisków. Obok tych znakomitych odkryć, nie ostał się i ród Czartoryskich. Trzy genealogje mieli dawniej ci książęta. Jedna wywodziła ich od Konstantego Olgierdowicza, druga od Lubarta Gedyminowicza. Kiedy Niesiecki sprawdzając fakta przekonał się, że ani jeden ani drugi wywód nie jest prawdziwy, zapytał się samych książąt o rodowód, potrzebny mu do znakomitego dzieła. Książęta podali mu wtedy trzeci swój rodowód od Korygielly brata króla Władysława. Wszystkie te trzy tradycje dowodzą, że pewności nie ma i nie było.

Przywłaszczenia na wielką skalę odbywały się dopiero w XVI wieku, kiedy rodziny rozmaitych linii panujących książąt litewskich wygasły. Za ich życia nikt sobie ich krwi przywłaszczyć nie śmiał; dopiero potem dumny kniaź jaki, to jest obywatel możny, podrośszy w znaczenie, w godności i w dobra, które królowie mu ponadawali za służbę, zapragnął krwi dostojnej i wtedyto jeden z dworaków-fałszerzów, jakich nigdy nie brakowało, mógł kniaziowi podrobić herb, pochodzenie i nazwisko. Ojciec np. trzech pierwszych znajomych Czartoryskich nazwał się Wasilem, Konstanty Olgierdowicz zaś miał bezpotomnego syna Wasila. Cóż łatwiej było dworakowi, jak tego, Wasila syna Konstantego, udać za ojca Czartoryskich? Udawały się wtedy daleko lepsze rzeczy. Toć i Sapiehom, rodzinie ruskiej, która ledwie w początkach XVI wieku wyrabia, w lat kilkadziesiąt skomponowano przywilój, który ich wyprowadzał od Narymunda, Punigajły i Sunigajły, nieznanych nikomu potomków Narymunda.

Wobec tak znakomitych wywodów, zakwestyonowane są wszystkie początki kniaziowskich rodów Litwy i Rusi. Pokazuje się, że trwające cały wiek XVII i XVIII podrabiania rodowodów, są już tylko naśladownictwem, i że niema co obwiniać epoki makaronicznej naszej literatury, jakoby w niej tworzyły się owe przesadzone i pełne stęchłej woni panegiryki. Próżność ludzka stara jest jak świat. Rodzi-

ny książęce mają prawo na swój tytuł dla samego przedawnienia i dla konstytucyj sejmowych, które na ich korzyść wypadły. Bądź co bądź, pochodzenia starego od rodów panujących, dzisiaj żaden wywód naukowy usprawiedliwić nie może.

O jeszcze jednej zasłudze naukowej p. Stadnickiego z powodu ostatniego dzieła.

Autor prostuje wywód genealogiczny matki Jagiellów, królowej Zofii, nazwaną w kronikach królową Sonką. Długo nikt nie wiedział, do jakiej rodziny ją przyplątać. Pan Stadnicki znakomicie ród jej objaśnia i nawet rozpowiada obszernie historią rodzonych jej braci i w ogóle całej rodziny. Fakta to niezmiernie ciekawe, pozwalające nam głębiej sięgnąć w osobiste stosunki rodu królewskiego. Sonka była księżniczką Holszańską. Bracia zaś jej, którzy wielki udział brali w wypadkach Litwy, udzielnie panowali na Wiaźmie. Rodzina Holszańskich kniaziów była litowską, ale już nawróciła się na wiarę chrześcijańską w obrządku słowiańskim przed chrztem Jagiełły i Litwy. Wysoki jej przez królową z domem panującym związek, rzucił ją na rozstajne drogi i wkrótce zaczął przeważać w rodzinie katolicyzm. Ostatni tej rodziny potomek, książę Paweł, był znakomitym biskupem wileńskim. Pokazuje się, że królowa, chociaż stosunkowo do Jagiełły mniej była rodowitą, sprawiła wielkie dobro, utrzymała możną rodzinę swoją w tradycjach polityki Jagiellońskiej. I pamięć tej wzajemnej życzliwości Jagiellonów i Holszańskich długo przetrwała, bo biskup Paweł z Zygmuntem Augustem uważali się za krewnych. Dzieje rodziny Holszańskich osobno wypowiedziane ze źródeł, wskazywałyby, jakie to sprężyny i wewnątrz Litwy działały na korzyść polityki Jagiellońskiej.

W dziele p. Stadnickiego tyle różnorożności, tyle życia, tyle potrzebnych najważniejszych spraw żywotnych, że zazdrościmy mu na prawdę studyów tak poważnych i tak sumiennych. Sami chcielibyśmy nazywać się autorami tego dzieła. Najwyższa to zapewne pochwała, jaką recenzent rozbieranemu dziełu oddać może.

Warszawa, 16 listopada 1868 r.

*Julian Bartoszewicz.*

*Xopoiwania (Choroimanija). Historyczne poszukiwania o tańcach, tak starożytnych pogańskich, jak również społecznych i obyczajowych we względzie symbolicznego znaczenia. Napisał Maryan Gorzkowski. Warszawa. 1869.*

Pod tym tytułem dał nam pan Gorzkowski rozprawę dotyczącą jednej ze stron mniej znanych życia starożytnych ludów. A jednak strona ta (twierdzi autor) tak przeważną w historycznym pochodzie i rozwoju tych ludów gra rolę, tyle oryginalnych i zajmują-